

Bezzębna Polonia



Chorągiewki biało-czerwone - Źródło: Unsplash

Waldemar Biniecki | Oglądałem debatę prezydencką w USA. Niestety, nie dowiedziałem się niczego nowego. Oprócz znanych sloganów z poprzednich wystąpień obu kandydatów, w debacie zabrakło konkretów programowych.

Kamala Harris była doskonale przygotowana i można było odnieść wrażenie, że to ona była bardziej agresywna, patrząc z cynicznym uśmiechem na Trumpa w momencie jego wypowiedzi. Trump z kolei sprawiał wrażenie wytłumionego, któremu po prostu brakowało woli walki. Zespół, który przygotowywał Trumpa do tej debaty przesadził z wygaszeniem Trumpa, który ani razu nie uśmiechnął się i nie patrzył bezpośrednio w kamerę. Był raczej chłodny i trochę chaotyczny, niepotrafiący zadać najważniejszych pytań typu: gdzie byłaś przez trzy i pół roku, gdy na południowej granicy panuje największy kryzys w historii USA? Harris próbowała zbudować nieco chaotyczną narrację zostawienia przeszłości i skupienia się na przyszłości.

Trumpowi, moim zdaniem, nie udało się zbudować żadnej logicznej narracji. Podawanie informacji o zjadaniu psów przez nielegalnych imigrantów było błędem. Można było skupić się na liczbach i innych faktach, których wyraźnie zabrakło w wystąpieniu Trumpa. Jeżeli dojdzie do kolejnej debaty należy wprowadzić do zespołu medialnego Trumpa innych ludzi. W trakcie debaty wybrzmiał także wątek polski, gdy w sprawie wojny Rosji z Ukrainą i Harris próbowała zwrócić uwagę na potencjalne zwrócenie się Putina w kierunku Polski po ewentualnej przegranej Ukrainy. Wtedy Harris przypomniała o ok. 800 000 amerykańskich Polaków mieszkających w Pensylwanii.

Trzeba przypomnieć, że w „pasie rdzy”, gdzie znajduje się najwięcej „swing states” - stanów, które będą języczkiem u wagi w tych najważniejszych na świecie wyborach prezydenckich, mieszka najwięcej z 10 milionów polskich Amerykanów, czyli 3 proc. populacji Stanów Zjednoczonych i to oni mogą zdecydować o wyniku tych wyborów. Co dziewiąta osoba w Wisconsin ma polskie pochodzenie. W Michigan mieszka 784 200 osób identyfikujących się jako Amerykanie polskiego pochodzenia, czyli 7,82 proc. populacji i tak można w kółko. W listopadzie w Stanach Zjednoczonych odbędą się najważniejsze na świecie wybory, które mogą zmienić historię świata. Jako Polska nie mamy na to żadnego wpływu, pomimo że w USA mamy 10 milionową diasporę, która mogłaby mieć realny wpływ na politykę amerykańską. Wiedzą o tym bardzo dobrze urzędnicy w Departamencie Stanu i inne diaspory z nim ściśle współpracujące. Wie o tym sztab demokratów

i republikanów. Jednak nad Wisłą jesteśmy w pozycji na baczność. Czekając nowych rozkazów z Waszyngtonu. Nikt z Polonią nie pracuje w tym zakresie a wskazane kierunki działań to cepeliowy wizerunek Polonii, hołubce i pierogi. Co się dzieje z wielkimi polonijnymi organizacjami? Są dyskretnie wygaszane lub czekają na mityczne wytyczne z Warszawy, które nigdy nie nadchodzą.

Najważniejsze jest jednak to, że amerykańscy Polacy pójdą do wyborów i zagłosują zgodnie z własnym sumieniem.

Autor: Waldemar Biniński, red. naczelny Kurjera Polskiego w Milwaukee

Źródło: DoRzeczy.pl